

## ETYKA W POLITYCE

### Dyskusja panelowa z udziałem prof. Jerzego Buzka

**Moderator sesji, dr inż. Henryk Król:** – Do dzisiejszej dyskusji panelowej pt. „Etyka w polityce” zaprosiliśmy Pana Profesora Jerzego Buzka, który obecnie jest, jak wiemy, posłem Europarlamentu. Serdecznie witamy, Panie Premierze. Chciałbym również serdecznie przywitać Pana Profesora Jarosława Świderskiego z Warszawy z Instytutu Technologii Elektronowej oraz Pana Docenta Łysiuka z Brześcia. Spojrzenie na etykę w polityce w Brześciu trochę inaczej wygląda niż w Polsce i wykład Pana Docenta Łysiuka, zaplanowany bezpośrednio po przerwie, będzie na pewno bardzo ciekawy. Pragnę przywitać również w naszym gronie Pana Profesora Włodzimierza Wawszczaka z Politechniki Łódzkiej.

Proszę Państwa, na temat etyki i moralności można teoretyzować, ale myślę, że gdzie jak gdzie, ale w polityce od razu widać, czy coś jest tylko sloganem, czy też sprawdza się w życiu. Dlatego bardzo cieszymy się, że jest wśród nas Pan Premier Buzek, który miał jedyną pełną czteroletnią kadencję w rządzie, a potem jeszcze po tej kadencji, największą liczbę głosów w wyborach do Europarlamentu, co w pewnym sensie legitymizowało jego dzisiejszy udział tutaj jako osoby centralnej. Teoretycznie życie społeczne regulowane jest przez prawo, ale doskonale wiemy, że te oczka sieci prawa są tak wielkie, że jednak nie wszyscy ludzie, którzy nie siedzą w więzieniu są tacy dobrzy. Stąd jest wielkie pole dla etyki, dla moralności, dla własnych przekonań, które mogą się uzewnętrznić w służbie społeczeństwu, a myślę, że tym w ideale powinna być także polityka. Tak więc, proszę Państwa, mamy okazję wysłuchać czegoś, myślę, ciekawego, czegoś bardzo na czasie – „Etyka w polityce”. Bardzo prosimy, Panie Profesorze, o pierwszą, krótką wypowiedź przez około piętnaście minut, potem zaprosimy tutaj do dyskusji jeszcze więcej osób.

**Prof. Jerzy Buzek:** – Witam wszystkich bardzo serdecznie. Ogromnie dziękuję za zaproszenie. To dla mnie wielki honor być wśród Państwa, w większości ludzi, którzy zajmują się sprawami etyki, filozofii niemal na co dzień i jest to przedmiotem ich dociekań naukowych. Jest to również dla mnie powód do pokory, z którą muszę tutaj się zmagać od dwóch godzin, bo wiem, jak wiele nie wiem, jak wiele takich naturalnych zachowań, które próbowałem wprowadzić w życie w sposób niedoskonały, ma swój zapis w bardzo poważnych przemysleniach, jest teoretycznie ujętych i wystarczy tylko sięgnąć, przeczytać, nauczyć się być może na pamięć, a potem wprowadzać w życie. Większość tego typu naszych

działań i zachowań, szczególnie w polityce, wykonujemy w sposób intuicyjny. Jeśli więc w tej intuicji i działaniach nie błądzimy, to pewnie tylko dlatego, że gdzieś tam przed dziesięcioleciami wynieśliśmy z domu i z kościoła, od starszych i od tych, którzy nas wychowywali, pewien zasób podstawowych prawd i sposobów spoglądania na życie, które nas prowadzą przez cały czas. Nie chciałbym tu nadużywać słowa Biblia, Pismo Święte, bo o tym pamiętamy wszyscy. W końcu nasi rodzice, duchowni, nasi nauczyciele też się na tym Piśmie wzorowali. Tak więc wszystko sprowadza się w gruncie rzeczy do tego jednego. Pan profesor Karol Toeplitz powiedział o wielu rzeczach (właściwie mógłbym się tutaj z wielkim szacunkiem pochylić nad wieloma słowami, które powiedział), niejako wyjmując mi z ust wiele tematów np. problem rozwiązywania konfliktów. Postaram się tutaj w pewien niedoskonały sposób powiedzieć parę słów na ten temat (może więcej powiem w dyskusji), bo myślałem, że będę miał czas na wykład, czyli półtorej godziny. Rozumiem, że nikt nie wytrzymałby aż półtorej godziny, więc na przemówienie człowieka, który w gruncie rzeczy jest politykiem, przeznaczone jest jedynie 15 minut i postaram się zmieścić w czasie.

Proszę Państwa, moralność w polityce, moralność a polityka, szczególnie teraz te dwa pojęcia wydają się być ze sobą sprzeczne. W ostatnim okresie obserwujemy to bardzo często. Istnieje takie stwierdzenie sformułowane przed wielu laty przez Maxa Webera, które mówi, że polityków zobowiązują nie tyle osobiste przekonania, co odpowiedzialność za skutki podjętych działań. To powinno rozstrzygać wiele wątpliwości i powinno nawet usprawiedliwiać niektóre niemoralne zachowania, a jednak wierność własnemu sumieniu i przekonaniom, które kiedyś ku działalności publicznej nas wezwały, należy uznać za wartość fundamentalną. Bez nich bowiem polityka staje się cyniczną grą, a w końcu także nasze zaangażowanie może być przekleństwem dla naszych współpracowników, naszych bliskich, wreszcie dla nas samych. Myślę, że do związania się ze światem wartości zobowiązują nas także biografie. Akurat w ostatnich czasach wielu polityków przeszło drogę dysydencką w naszym kraju, gdzie wolność, a przez pewien okres czasu także wyznawanie Chrystusa były zajęciem trudnym i ryzykownym. Była to droga sumienia, droga poprzez prawdę i okazała się ona kruszyć mury i więzienia. Często mówiono „siła bezsilnych”. Ostatecznie opierała się ona na kodeksie moralnym. Jeśli powiemy o zwycięstwach Gandhiego, czy Martina Luthera Kinga, czy w naszym świecie, obojętnie jak bardzo uznajemy, że jest ułomny – zwycięstwa moralne Vaclava Havla czy Lecha Wałęsy (niezależnie od tego, powtarzam, jak sami ludzie są ułomni), to były to jednak zwycięstwa moralne, zwycięstwa czegoś, co tkwi głęboko w nas i były dokonane bez użycia siły. Ta przeszłość zobowiązuje. Równocześnie istnieje znużenie polityczną retoryką, odwoływaniem się do świata wartości przez polityków. Jest to znużenie naturalne.

Wobec tego te parę pytań, na które chciałbym odpowiedzieć brzmią mniej więcej tak: Czym w polityce wolnej dzisiaj Rzeczypospolitej, a może w każdej demokracji, mają być racje i przekonania moralne? Jak pogodzić reguły gry demokratycznego państwa, państwa prawa – dodajmy, z sumieniami jego

polityków i obywateli? Gdzie w warunkach politycznego i światopoglądowego pluralizmu wyznaczyć granicę godnych, sprawiedliwych i racjonalnych kompromisów? Powtarzam, pan profesor Toeplitz odpowiedział na szereg pytań. Ja powiem to bardziej z punktu widzenia polityka, a nie naukowca – humanisty, jako że z wykształcenia moją dziedziną jest technika. Są to pytania zasadnicze, sprawdzamy je w naszych publicznych działaniach jako politycy. Chodzi bowiem o to, aby można było racje polityczne wprowadzać w życie tu i teraz, nie czekając na dalekowszoczne spełnienie racji moralnych, albo urzeczywistnienie czegoś, czego nie da się w stu procentach zapewnić obywatelom natychmiast. Chciałbym mówić o dwóch dużych problemach.

Pierwszy problem: rozróżnienie tego, co dobre, czy też właściwe, a może nawet więcej – moralne, od tego, co roztropne, czyli w ogóle wykonalne.

Drugi problem: rola instytucji we wdrażaniu tego, co politycznie jest konieczne i przy tym moralnie czyste.

Pierwsza sprawa – każdy, kto zajmuje się polityką wie, że to, co moralnie dobre, nie zawsze jest możliwe. A próby realizacji dobra nie zawsze są słuszne. Szczególnie, jeśli jest to dobro na małą skalę, dotyczy niewielkiej grupy obywateli. Polityka bowiem zajmuje się kształtowaniem współżycia ogromnych mas ludzkich, przepraszam, że nazywam to w ten sposób, ale to jest tak formułowane: milionów pojedynczych istnień ludzkich, które są same w sobie, każde z nich, cenne, niepowtarzalne, stanowią największą wartość. Problem w polityce polega na tym, w jaki sposób zestawiać działania, które często szkodzą indywidualnym jednostkom, osobom – a są w stanie poprawić milionom bytowanie, sposób działania, sposób funkcjonowania. Jest to konflikt, którego polityka nigdy nie jest w stanie do końca rozwiązać. Wynik jest bowiem taki, że często przy podejmowaniu politycznych decyzji dobry skutek (jeśli są to działania, które moglibyśmy nazwać moralnymi) dotyczy większości, milionów, a złe skutki mogą być udziałem setek tysięcy, miliona czy dwóch milionów. Takie proporcje zawsze istnieją. W jaki sposób rozróżnić, czy nasze decyzje mają uzasadnienie moralne i są skuteczne z punktu widzenia dobra wspólnego, które zobowiązani jesteśmy realizować? Jest to szalenie trudne. A więc polityka jest sztuką robienia tego, co wydaje się najlepsze, ale podkreślam jeszcze raz: zarazem możliwe.

Pierwsze stwierdzenie, które może być ryzykowne – obiektywne, moralne wartości takie jak sprawiedliwość, prawda, bezpieczeństwo, pokój społeczny w formie czystej występują jedynie w świecie idei i jako takie mogą być dla nas jedynie ogólnymi wskazówkami, drogowskazami. Naszym zadaniem, polityczną misją i odpowiedzialnością jest poszukiwanie najlepszych środków, kompromisów i stworzenie możliwości tu i teraz dla jak największej ilości obywateli. I z jednej strony – bo są dwie strony tej samej sprawy – nieporozumieniem jest spotykane często polityczne moralizatorstwo, styl uprawiania polityki, który misję człowieka przedstawia tylko wyłącznie jako chowanie się za najsłuszniejszymi nawet wartościami społecznymi, narodowymi, religijnymi czy rodzinnymi. Wydaje się

niektórym politykom, że schowanie się za taką, czy inną wartością przydaje automatycznie wartości i szlachetności ich politycznej profesji. Nic bardziej mylącego. Praktyka społeczna III Rzeczypospolitej udowadnia, że nic bardziej nie szkodzi zasadom i prawom moralnym niż nieskuteczni politycy, którzy się na nie nieustannie powołują. Ich porażki utwierdzają bowiem ludzi w przekonaniu (z tym niestety mamy dzisiaj do czynienia), że skuteczność i powodzenie nie mogą być moralne. To jedno z najgorszych i najbardziej szkodliwych społecznych przekonań, które również rośnie w naszym kraju i które narosło w ostatnich latach. Często swarliwość takich ludzi w imię moralnej czystości może się raczej kojarzyć z absurdem i śmiesznością, a osobiste słabości (któż z nas ich nie ma) są w sposób naturalny przypisywane wartościom, na które się bez przerwy powołują. To w efekcie powoduje niechęć obywateli, zaś moralizatorstwo staje się w konsekwencji niemoralne.

Ale jest druga strona tego samego medalu, o którym mówiłem. Powtarzam jeszcze raz bardzo mocno, że równie niedopuszczalny w polityce jest cynizm i nihilizm. Polityka bez wartości staje się bezdusznym i nieludzkim wyścigiem, w którym właściwie ostatecznie przegrywają wszyscy. Tego także czasami doświadczamy. Wobec tego nasz problem polega na tym, jak roztropnie obchodzić się w życiu publicznym z moralnymi wartościami. Powtarzam, mówimy o tym, co moralne, a co wykonalne. To jest główny problem. Wydaje się, iż bezwzględne normy moralne istnieją tylko w zakresie kodeksu wykluczającego, wykluczającego zachowania, które uznać należy za niegodne. Moralność w polityce (chciałbym tak to zdefiniować) to wewnętrzna pewność, że istnieją zachowania niegodne, niedopuszczalne nigdy i nigdzie. Kłamstwo, przemoc, fizyczne i psychiczne tortury, finansowa i polityczna korupcja, lęk, zaprzaństwo – to najlepsze przykłady tego, co w polityce nie może mieć miejsca i co możemy jednoznacznie negatywnie określić. To pierwsza sprawa.

Druga sprawa. Zagadnienia związane z moralnością muszą być także obecne w programach. Ale tu musimy być bardzo ostrożni, bo mówimy o tym, kiedy bezwzględne normy moralne w polityce obowiązują – jako kodeks wykluczający pewne zachowania, jako pewna wartość programowa. Trzeba tu jednak pamiętać o tym, że nadużywanie norm moralnych w programach jest także niedopuszczalne, bo prowadzi do pewnego wyjąłowania i społecznej ich deprecjacji. Pamiętać trzeba, że dobra moralne, wartości moralne są w każdym społeczeństwie dobrem rzadkim i nadużywanie ich i rzucanie bez głębokiego uzasadnienia i głębokiej potrzeby prowadzi do normalnej i zwykłej deprecjacji, obniżenia ich znaczenia. Moralny polityk powinien więc przede wszystkim działać na zasadach moralnych a nie opowiadać o moralności. (Przepraszam, ja zostałem do tego zmuszony przez temat tego referatu. Teraz się złapałem na tym, że to robię, ale ja nie działam teraz politycznie. Więc tylko to mnie usprawiedliwia. Zauważyłem tu całkowitą sprzeczność. Bardzo dobrze, że nie Państwo to zauważyli – ale mam nadzieję – że ja pierwszy.)

Wreszcie są jeszcze dwie sprawy, które są z tym związane. Moralność to także absolutny nakaz pokory. Pokora mówi nam, że moralny może być również

przeciwnik, nasz polityczny przeciwnik lub kolega z tej samej grupy politycznej, który ma aspiracje, aby zająć nasze stanowisko, albo żeby zrealizować cele polityczne, które my sami sobie stawiamy. W żadnym przypadku i w żaden sposób nie wolno nam wykluczać takiej możliwości. Wprost przeciwnie, powinniśmy być cały czas przekonani o tym, że moralność jest udziałem wszystkich i obowiązuje wszystkich, niezależnie od walki politycznej. Kolejna sprawa – dobra moralne nie występują nigdy w formie bezkolizyjnej i w formie czystej. Pan profesor Toeplitz wyjaśnił to już bardzo mocno. Na przykład: bronimy prawdy i musimy czasami naruszyć czyjąś wolność (była o tym dzisiaj mowa), czy też sprawiedliwości musimy podporządkować zasadę równości. Mówię to z własnego doświadczenia, ponieważ sam przez 4 lata byłem politykiem.

**Pytanie z sali:** – Czy teraz już Pan nie jest politykiem?

**Prof. J. Buzek:** – Tak, jestem. Ale dzisiaj *tutaj* nie jestem politykiem. W tej chwili nie jestem, bo gdybym był, gdybym się czuł jako polityk wśród Państwa, to nie mógłbym w ten sposób do Państwa przemawiać. Mówimy o pewnych dobrach i właściwościach, które powinny kształtować polityków. One – tak jak i Państwa krytyczny osąd i różne słowa, które zapewne padną – jak najbardziej dotyczą również mnie. Dzisiaj na tej sali uważam, że dystansuję się od polityki i próbuję zwerbalizować moje doświadczenia z nią związane.

**Pytanie z sali:** – Przepraszam bardzo, ale czy taka ambiwalencja, indyferentyzm i dualizm jest w ogóle możliwy w osobowości jednej osoby?

**Prof. J. Buzek:** – Jest możliwy, wytłumaczę to Państwu. Ja przez 30 lat w ogóle nie zajmowałem się polityką. Chyba, że nazwać polityką mój udział w związku zawodowym „Solidarność”, który był zresztą bardzo aktywny. Działałem zarówno na poziomie krajowym, jak i regionalnym, na poziomie mojej własnej firmy, mojego instytutu, w każdym miejscu. To była raczej walka o wolność. Najlepszy dowód, że w 1989 roku, kiedy uzyskaliście wolność, to ja się natychmiast z polityki wyłączałem. Przez następne 8 lat zajmowałem się pracą naukową, która mnie pasjonuje. Ja w związku z tym mam jakby dwa życiorysy, dwa CV – można powiedzieć. Jedno to jest CV naukowe, które jest kompletnie oddzielone od polityki, tam nie ma żadnej polityki. Wprost przeciwnie, jak panował u nas system socjalistyczny, to ja się przecież polityką zajmować nie mogłem. Jak powiedział Zbigniew Herbert „zwykłe poczucie smaku” nie pozwalało, żeby zajmować się polityką w tamtych czasach. Natomiast w momencie, kiedy wybuchła wolność – chociaż mamy z nią ogromne problemy i dramatyczne problemy z demokracją – to nie jest już to kwestia smaku. Wprost przeciwnie, możemy smakować politykę, możemy smakować demokrację. Ten smak często jest gorzki, często mamy mieszankę różnych smaków, ale to jest coś, na co czekaliśmy. Dlatego od kilku lat realizuję się w polityce, ale to jest zupełnie nowy życiorys. To jest odejście od spraw naukowych i zajęcie się zupełnie inną sprawą. Mam świadomość tych dwóch życiorysów i jak wchodzę do jakiego-

kolwiek instytutu naukowego czy biorę udział w seminarium naukowym to nie zajmuję się w ogóle polityką.

Jeszcze parę słów o cnotach i instytucjach. Mówimy o polityce, czyli o sztuce życia publicznego. Trudno to sobie wyobrazić bez instytucji. Życie społeczne jest możliwe tylko dlatego, że w instytucjach spotykają się miliony obywateli. Zauważcie Państwo, że cała organizacja życia politycznego i publicznego, obojętnie gdzie, polega na instytucjach. Instytucją jest całe społeczeństwo obywatelskie, czyli szereg organizacji pozarządowych, które działają – oczywiście samorządy (to się samo przez się rozumie), partie polityczne, związki zawodowe – wszystko to są instytucje życia publicznego. W zależności, jak te instytucje działają, obywatele są mniej lub bardziej zadowoleni i mamy większe lub mniejsze możliwości działania w ramach, które one stwarzają. Dlatego instytucje mają kolosalne, kluczowe znaczenie – często o tym zapominamy. W Unii Europejskiej mówi się, że jakość członkowska danego kraju w Unii zależy od administracji – nie od rządu, nie od tego, jakie są partie polityczne czy związki zawodowe – ale od tego, jaka jest administracja, czyli instytucje (bo administracja reprezentuje instytucje).

Wobec tego jakość instytucji może mieć także niemal bezpośredni wpływ na moralność. Z czterech powodów: po pierwsze – instytucje mogą wydatnie podnieść etyczny standard naszego politycznego zaangażowania, a więc są potrzebne politykom, żeby mogli się łatwiej zachowywać moralnie. My – wszyscy politycy – oczywiście jesteśmy moralnie ułomni. Przejrzyste, sprawnie działające procedury w debatach, w podejmowaniu wiążących decyzji i ponoszeniu za nie odpowiedzialności mogą pomóc w dążeniu do prawdy, sprawiedliwości i uczciwości. Oczywiście, mogą także pomóc w walce z korupcją, politycznym nepotyzmem, kumoterstwem, demagogią. Pan profesor Toeplitz, do którego się odwołuję (jego wykład był dla mnie niezwykle ważny) mówił tutaj o sprawach kodeksów etycznych w niektórych środowiskach. To też jest zinstytucjonalizowanie pewnej odpowiedzialności, ale już nie wobec prawa, bo kodeks etyczny ma niewiele wspólnego z prawem, albo nic nie powinien mieć wspólnego z prawem. Często nasze zachowania są nieetyczne, mimo że są zgodne z prawem. I po to jest kodeks etyczny, żeby te sprawy jasno wyregulować.

Po drugie – sprawiedliwe i solidarne społeczne instytucje odciażają moralnie samych obywateli. Jeśli one działają sprawnie, to nie nastawiamy się od razu, aby urzędnikowi dać łapówkę, bo jest niezależny konkurs, jest komisja konkursowa i nawet nie wiemy, komu właściwie można by dać łapówkę. Podobnie jest w instytucji szpitala, czy w jakiegokolwiek innej. Jeśli mamy zorganizowane to w taki sposób, że jest niezależna kasa chorych (o co nam chodziło), jak najbliżej obywatela i rozdziela pieniądze na zasadzie, że szpitale ze sobą konkurują, to konkurują o pacjenta – podobnie lekarze rodzinni, podstawowe zakłady opieki zdrowotnej itd. W sytuacji konkurencji nie jest potrzebna łapówka. Dzisiaj nikt nie wręcza czekolady pani sklepowej za to, że ukroi mu polędwicy, bo polędwica jest w każdym sklepie. To pani sklepowa stara się, żeby ktoś kupił tę polędwicę, a nie odwrotnie. Ja mówię Państwu o prawdach najbardziej oczywistych, absolutnie nie

„odkrywam tu Ameryki”. Zwracam tylko uwagę, że taką szansę dają nam dobrze zorganizowane instytucje i dobrze zorganizowane życie publiczne. Odciążają one obywateli od myślenia od rana do wieczora, żeby zachowywać się moralnie. Jeśli tego nie ma, to nasze moralne postawy można by właściwie nazwać moralnym heroizmem. W czasach 44 lat komunizmu w Polsce to był heroizm, żeby na przykład nikomu nie dać łapówki, a mimo wszystko jeździć samochodem i mieć na to benzynę, od czasu do czasu mieć dla dziecka kawałek mięsa i nikomu nic za to nie dać. Instytucja, która nazywała się państwo, zorganizowana była jako całość od początku do końca na złych zasadach. To nie znaczy, że dzisiaj mamy państwo zorganizowane na dobrych zasadach, ale na nieporównanie lepszych. Jest ciągle próbą zrealizowania pewnych fundamentalnych wartości i chodzi o to, abyśmy zrealizowali je do końca.

Trzecia sprawa – instytucje mogą prowadzić wprost do takich wartości jak pokój i stabilizacja. Podam taki przykład – nie mówię o instytucjach na poziomie regionalnym czy lokalnym (każdy to może widzieć) – ale na poziomie Europy. Ta zasada urzeczywistniła się w ten sposób, że w końcu chrześcijanie głęboko wierzący, ojcowie Europy, wybrali drogę instytucji, niczego więcej. Stworzyli sprawne instytucje gospodarcze i te sprawne instytucje gospodarcze przyniosły pokój Europie na ponad 60 lat. Można odpukać, albo się pomodlić za ten pokój lepiej, bo to coś niezwykłego i wspaniałego. Europa bardzo się tym pokojem cieszy. A dokonało się to drogą instytucji, wyłącznie drogą projektu politycznego polegającego na instytucjonalnym zorganizowaniu życia Europejczyków. Nic więcej. Wystarczy.

Wreszcie ostatnia kwestia – instytucje to również ludzie. Nie chciałbym tego rozdzielać. Instytucje pozwalają się wykazać w jakiś sposób ludziom o wartościach moralnych. Tu nawiązuję do doktryny czterech cnót kardynalnych. Jak Państwo wiecie, właściwy polityk – to polityk roztropny, sprawiedliwy, powściągliwy, umiarkowany w swoich oczekiwaniach, mężny – to jest bardzo ważne, żeby miał odwagę podejmować trudne działania. Na koniec powiedziałem o czterech cnotach kardynalnych, które znamy od setek lat; trudno je wprowadzić w życie, ale one wiążą się także z instytucjonalnym realizowaniem cnót moralnych w polityce w ogóle. Dziękuję bardzo.

**Moderator:** – To było tylko wprowadzenie. Oczywiście będziemy jeszcze słyszeli dużo innych ciekawych wypowiedzi Pana Premiera. W czasach komunizmu oficjalnie mówiło się, że istnieje moralność socjalistyczna. Była to moralność dotycząca tłumów, a więc masy ludzi. Nikt jednak w tamtym czasie nie odważył się, żeby zdefiniować moralność indywidualnego człowieka. Gdy pracowałem na uczelni miałem jednego kolegę, który był członkiem PZPR i mówił, że dlatego posyła swoje dziecko do kościoła i na religię, bo to jest jedyne miejsce, gdzie ktoś mówi mu, że ma być posłuszne rodzicom. Teraz oczywiście żyjemy zupełnie inaczej, ale jak ta moralność – moralność jednostki – może być przekazywana i czy w ogóle szerzenie moralności jest zadaniem państwa, polityki – tu chyba mamy wiele wątpliwości na ten temat, prawda? Kto powinien zająć się tym tematem – czy kościół, czy ludzie, czy jednostki? Chciałbym poprosić

o wypowiedzi w tej sprawie także pozostałych Panów – panelistów. Proszę o króciuteńkie wypowiedzi, bo oczywiście największym praktykiem w naszym gronie jest Pan Premier Buzek i nie chcemy zajmować mu całego czasu, a zegar nieubłaganie posuwa się do przodu. Bardzo prosimy o zabranie głosu Pana Profesora Świderskiego.

**Prof. J. Świderski:** – Ja chciałbym podejść do sprawy trochę od strony praktyki codziennej. Podzielę się z Państwem taką uwagą na tle wypowiedzi Pana Premiera. Otóż ogromna większość naszego społeczeństwa dzisiaj ma polityk-wstręt. Odsuwa się od polityki. Z mojego otoczenia, zarówno ludzi młodych jak i ludzi starszych, ale ze środowiska technicznego (bo z takim mam do czynienia) większość mówi, że gdy widzi na ekranie czy słyszy w radio polityka, to natychmiast przełącza się na inny kanał. Ci ludzie w znacznej mierze zadecydują, czy decydują w sensie negatywnym o podstawowym mechanizmie polityki, jakim są wybory. Ci ludzie z zasady nie głosują i pozwalają wybierać tym, którzy polityką chcą się bawić na co dzień i bez względu na to, czy mają do tego uprawnienia moralne czy nie. W związku z tym chciałem Państwu powiedzieć na podstawie pewnej mini-ankiety o trzech powodach, dla których ci ludzie chcą się trzymać z daleka od polityki. Po pierwsze – dlatego, że gdy polityk mówi, to jak twierdzą, przeważnie mówi nieprawdę. Jeżeli poznaję jakąś sprawę, o której posiadam niezbędną wiedzę, a polityk mówi coś innego, to przestaję mu wierzyć we wszystkich innych sprawach, na których się nie znam. To jest pierwszy powód, dla którego go wyłączam. Drugi powód jest taki, że zacierzewieni politycy przeważnie rozmijają się z techniką myślenia. Po prostu, używają nielogicznych argumentów, często szermują emocjami (nie mówię już jakie te emocje są). To jest druga przyczyna. Współczesny, zwłaszcza młody człowiek, wychowany na technice komputerowej wie, co to jest logika i umie kojarzyć fakty. I wreszcie trzecia przyczyna, bodaj najpoważniejsza. Mianowicie to, że polityk przed mikrofonem czy kamerą ziej nienawiścią. To jest najczęstsze określenie. „Nie chcę na nich patrzeć, bo oni ziej nienawiścią”. Za tę ostatnią przyczynę osobiście wręcz pochwalilibym tych ludzi, którzy wyłączają takich polityków. Na zakończenie chcę powiedzieć, że nasz dzisiejszy gość z takimi zarzutami z pewnością nie spotykał się, nawet od tych, którzy myślą zupełnie inaczej niż on. Takimi uwagami chciałem podzielić się z Państwem. Dziękuję bardzo.

**Moderator:** – Chciałbym teraz poprosić o wypowiedź Pana Doktora Włodzimierza Wawszczaka, a potem będziemy prosili o pytania z sali.

**Dr W. Wawszczak:** – Trzeba mi zacząć od tego, że jestem bardzo poruszony, ale i szczególnie zaszczycony, poproszeniem mnie ad hoc o danie krótkiej referatowej wypowiedzi panelowej nawiązującej do głównego referatu profesora Jerzego Buzka, deputowanego do Parlamentu Europejskiego oraz prawnicowego premiera Rzeczypospolitej Polskiej, posiadającego przecież bardzo szerokie praktyczne doświadczenie polityczne oraz niezwykłą mądrość etyczną i polityczną.



Przede wszystkim, mam takie radosne odczucie – a myślę, że wszyscy tak tutaj liczni na tej sali je dzielą – patriotycznej dumy, że Polak i chrześcijanin jest parlamentarzystą w Unii Europejskiej. Nie mogę więc w żadnej mierze wadzić się z tym referatem, a zatem postaram się jedynie dotknąć czegoś bardziej teoretycznego i zarazem kontryktoryjnego w stosunku do obiegowych sądów i opinii o polityce oraz o etyce polityki.

Kogokolwiek byśmy zapytali – prostego chłopca, czy pastuszka na łące, biznesmena lub bezdomnego, teologa czy filozofa – to pozornie na równi, wszyscy od razu, coś lub nawet wiele będą wiedzieć na temat tego, co to jest polityka, co to jest etyka, a również etyka polityki. A czy my tutaj wspólnie i w miarę jednakowo wiedzieć możemy, co one oznaczają? I na ile sposobów można je rozumieć? Jest to pierwsze prowokacyjne pytanie. Wiemy, co to jest matematyka, termodynamika, mechanika, elektryka, metalurgia i inne nauki oraz rzemiosła szczegółowe, ale co to jest polityka?! Każda intelektualna działalność naukowa powinna mieć swoją ontologiczną dziedzinę, swoją *gnoseologię*, czyli teorię poznania i jakąś metodę badań oraz oczywiście obszar rzeczywistości, jaką bada. Rzecz jasna matematyk, biolog, chemik, ślusarz i stolarz mają jasno określone takie obszary i hasają sobie po nich znakomicie. Mają swoje wyraziste definicje i twierdzenia we własnej dziedzinie oraz możliwości jasnej, praktycznej używalności. W zdecydowanie gorszej, złej sytuacji jest polityk. Nie można wszak tego rodzaju pojęć określić z doskonałą precyzją. W podobnej sytuacji jak polityka czy etyka są sztuka, nauka, kultura i niezliczona ilość innych powszechnie używanych pojęć.

Jakaż więc myśl stanowi najistotniejszy sens rozumienia polityki? Dla nas teraz polityka jest tym, co konstytuuje się wtedy i tylko wtedy, gdy człowiek nie jest samotnym bytem; musi stanowić umowną grupę, rodzinę, rodzinę rodzin, wspólnotę polityczną, religijną i wreszcie plemię lub naród czy społeczeństwo, w związku z tym musi być w nim pewien trwały porządek, aby przetrwać. Każdą taką zbiorowość wypełniają indywidualia ludzkie; w chrześcijaństwie są to osoby ludzkie. W każdej osobie zaś apriorycznie istnieje potrzeba, po pierwsze *panowania* nad innymi osobami, a po drugie jednocześnie potrzeba *poddawania* się autorytetowi przywódcy. W chrześcijaństwie najwyższym Autorytetem jest Bóg i Jego Syn umiłowany Jezus, zwany Chrystusem, który jest najdoskonalszym i rzeczywistym bytem najwyższej transcendentalnej rangi, Bogiem zajmującym pozycję nieskończenie wyższą ponad ludzkimi przywódcami różnej hierarchii.

Ta potrzeba panowania człowieka nad człowiekiem oraz poddawania się człowiekowi konstytuuje się właśnie w fenomenie władzy jako struktury naturalnej, czyli międzypersonalnej zależności oraz jako zaplanowanej – organizacyjnej i prawnej np. państwa zwanego także „aparatem ucisku”. *Polityka jest zatem nauką i praktyką władzy.*

Ale czym jest władza? To jest pytanie moralne o to, czy ja mogę władać innym człowiekiem, albo on mną, czy on może być moją własnością, bądź czy ja mogę być jego własnością, czy człowiek może być skuty kajdanami państwa itp. To są fundamentalne, antropologiczne i egzystencjalne pytania człowieka o niego samego, które stawiali sobie wielcy filozofowie, poeci, teolodzy od starożytności.

Odpowiedzi jest nieskończenie wiele. Kohelet wypełniając treścią politykę powiedziałby *marność nad marnościami i tylko marność*.

Zachowania pojedynczych ludzi oraz grup społecznych są probabilistyczne, ale nie takie jak wtedy, gdy rzucając kostkę każdą cyfrę otrzymamy zawsze ze stałym prawdopodobieństwem, ale takie, że są to zawsze procesy stochastyczne, czyli zmienne w czasie. Ciągłe słyszymy stwierdzenia typu np. „na tę grupę partyjną głosowało tyle procent ludności”, ale jest to prawdziwe tylko teraz w tej chwili. Każdy sondaż społeczny jest i będzie inny oraz nigdy się już nie powtórzy. Zapewne mamy tutaj do czynienia z modelowymi, niestacjonarnymi procesami A.A. Markowa o ogromnej złożoności, gdzie prawdopodobieństwo jest dynamiczne, zmienia się w czasie i zależne jest od bardzo wielu czynników. Politycy w swojej działalności z reguły nie uświadamiają sobie rangi tych procesów, jako że sami będąc członkami tego społeczeństwa wywołują często nieobliczalne, niekontrolowalne, a może nawet niedeterministyczne efekty społeczne, a zatem mogą także wywoływać nieodpowiedzialne skutki swoich decyzji typu *vanitas vanitatum*. Ks. J. Tischner zwykł mówić: *Albo ma się władzę, albo ma się rację*. Wszak władza przywódców jest obciążona ich pychą, której pozbawiona jest prawdziwa mądrość.

Dlatego w tym miejscu rozważań o polityce, władzy i odpowiedzialności szczególnie silny głos musi podnosić moralność i etyka. Polityka państwa będzie głównie zależna od modelu antropologicznego człowieka i modelu filozoficznego świata. Jako najdoskonalszy drogowskaz dla chrześcijan, na czoło wychodzi Katolicka Nauka Społeczna (KNS) oraz nadprzyrodzony dualizm filozoficzny. Polityka, np. w przeciwieństwie do techniki, nie jest indyferentna (bierna, oziębła) moralnie i etycznie. Za ojcem J. M. Bocheńskim możemy wyróżnić indyferentność ze względu na cele immanentne (*finis operis*) np. autorytet, kariera, zysk, władza albo transcendentne (*finis operantis*) np. mity, religia, zbawienie. To jaki jest moralny status i społeczna kondycja polityki w państwie zależy głównie, zdecydowanie i ostatecznie od konstytucji wewnętrznej, moralnej polityki. *O, rękę karaj, nie ślepy miecz!*

Innym, wydaje się, problemem rozpoznawania zjawisk w polityce jest mało ostre rozróżnianie sądów o bytach w polityce. Idąc przykładowo za myślą idei reizmu T. Kotarbińskiego, politycy często popełniają błąd hipostazowania. Wyraża się to najogólniej tym, że praktycznie inaczej istnieją rzeczy i osoby, a inaczej istnieją efekty, stosunki, reakcje i relacje między nimi.

Referat miał tylko na celu postawić specyficzne dla polityki pytania, zwrócić uwagę na wybrane aspekty teoriopoznawcze i etyczne oraz zaprosić do dalszego pogłębionego zamyślenia. Na koniec, moje pytanie do Pana Premiera brzmi, jakie daje Pan w Parlamencie Europejskim świadectwo o Chrystusie? Czy cytuje Pan Słowo Objawione oraz KNS? Jestem pewien, że jest tam Pan świadkiem chrześcijaństwa i nauki Jezusa Chrystusa. Dziękuję Państwu za wysłuchanie.

**Moderator:** – Serdecznie dziękujemy Panie Doktorze. Mam dobrą wiadomość, mianowicie: Pan doktor Wawszczak będzie miał swój referat, tak że absolutnie nie chcemy odebrać mu głosu. Wszyscy widzimy, że ma dużo

ciekawych rzeczy do podzielenia się z nami. Otwieram teraz czas zadawania pytań do profesora J. Buzka lub do innych panelistów.

**Pytanie prof. A. Hławiczki:** – Mam tutaj przed sobą referat prof. Wiśniewskiego p.t. *Etyka w działalności politycznej* i zacytuję pewien fragment jego wypowiedzi: *Powszechnie przyjmowana definicja polityki brzmi następująco: polityka to działanie społeczne związane z dążeniem do zdobycia i utrzymania władzy, jak również do sprawowania tejże władzy.* Tak więc polityka to sprawa władzy, a przy zdobywaniu i sprawowaniu władzy liczy się przede wszystkim skuteczność doprowadzona nieraz do skrajności zasady *cel uświęca środki*. Stąd polityka często jest postrzegana jako domena szatańska, co znajduje potwierdzenie w *Ewangelii św. Łukasza*, gdzie w opisie kuszenia Jezusa czytamy o szatanie: *Wówczas zaprowadził go na górę i pokazał mu w jednej chwili wszystkie królestwa świata i rzekł do niego: Tobie dam potęgę i wspaniałość tego wszystkiego, bo mnie są poddane i mogę je odstąpić komu chcę. Jeśli więc upadniesz i oddasz mi pokłon, wszystko będzie twoje.* Moje pytanie brzmi następująco: czy w związku z tym Bóg oddał szatanowi całą sferę ziemskiej władzy?

**Pytanie dr R. Matsili:** – Mnie tylko jedno zdanie zaniepokoiło u Pana Profesora. Oddając swój głos na Pana jako jedna z wielu, (choć nie pałam nigdy miłością do AWS-u), miałam na uwadze jedno. Widziałam, że jest Pan osobą, która wartości etyczne potrafi zastosować w życiu, co jak sądzę w polityce jest szczególnie trudne. Z tego powodu zawsze Pana Profesora obdarzałam jakąś sympatią. Jedno zdanie mnie zaniepokoiło. Powiedział pan, że: „Kodeks etyczny a prawo to są dwie różne rzeczy.” Ja się zgodzę, że nigdy nie będą one identyczne, ale uważam, że jednak kodeks prawny powinien podążać za etycznym, oczywiście o ile mówimy o etyce, która ma jakieś znaczenie. Czy Pan również podobnie uważa, bo w praktyce widać to u Pana bardzo wyraźnie?

**Pytanie dr A. Ceniana:** – Ja zanim zacznę od dziegiu, to powiem trochę miodu. Panie Profesorze, Panie Premierze, chciałem powiedzieć, że na północy również ma Pan swoich sympatyków i między innymi ja byłem jednym z nich, ale jest pewna rzecz, na którą nie mogłem sobie odpowiedzieć. Pan Profesor powiedział niedawno, że jedną z cnót kardynalnych jest męstwo. Czasami wydawało się, że w działaniu rządu Pana Premiera, czy też Pana jako głównego kierownika rządu brakowało tego męstwa. To znaczy ja powiedziałbym tak: cieszę się, że Pan Profesor jest Jerzy a nie Józef, bo Jerzy to jednak ten, który potrafił walczyć ze smokiem. (Audytorium reaguje śmiechem – przyp. red.) Czasami brakowało tego miecza. Ja mam nadzieję, że zostało w Panu jeszcze trochę Jerzego i chciałbym w tym momencie w jakimś sensie to wyzwolić.

**Pytanie z sali:** – Czy dywersyfikacja postaw moralnych polityków może prowadzić do demoralizacji społeczeństwa? To znaczy, czy brak jakiejś konkretnej ideologii władzy może prowadzić do rozkładu i demoralizacji społeczeństwa?

**Pytanie dr D. Kopycińskiego:** – Ja mam jedno pytanie do Pana Profesora i Pana Premiera jako polityka. Może troszeczkę z innego tematu. Chciałem się zapytać, jak profesor jako naukowiec i jako polityk odbiera to spotkanie, które dzisiaj się wydarzyło i moje formalne pytanie brzmi, czy takie Chrześcijańskie Forum Pracowników Naukowych jest odpowiednią formą działania na uczelniach? Jak Pan Premier i Pan Profesor to widzi? Dziękuję bardzo.

**Pytanie prof. Z. Waszczyszyna:** – Muszę się przedstawić, dlatego że jestem tu nowym człowiekiem. Chciałem podziękować Panu Premierowi, Panu Profesorowi Jerzemu Buzkowi za to krótkie wypowiedzenie się. Przeszedłem dokładnie taką samą drogę włącznie z tym, że po okresie „Solidarności” wybrałem powrót do nauki. Stwierdziłem, że rzetelność mojego postępowania nie pozwala mi na prowadzenie szerszej działalności. Wobec tego nie dałem się wybrać do żadnych władz, wyłączyłem się z tego, uznałem, że moje kompetencje są troszkę inne – to kwestia wyboru. Natomiast, co do polityki – chciałem zwrócić uwagę na dwie definicje polityki. Jedna, którą wszyscy tutaj preferują, co świetnie podkreślił pan Wawaszczak, to jest „dążenie do zdobywania i utrzymania władzy”. To jest prymarny element, który steruje tym działem polityki. Natomiast jest druga część polityki, którą podkreślił Ojciec Święty. Mianowicie, to jest rzetelna działalność na rzecz dobra ogólnego. Bardzo króciutko zdefiniowana druga działalność. I ta polityka nie powinna być nigdy dezawuowana, bo ona jest fundamentalną działalnością, która buduje przyszłość. To jest to, bez czego nie byłoby naszej pozytywnej przyszłości. Bardzo króciutko: wydaje mi się, że trzeba o tym pamiętać, czyli trzeba myśleć o tych właśnie działaniach, które nie powinny ustawać cały czas. Środowisko naukowe jeśli rzetelnie działa, to raczej działa w tej drugiej sferze, jeśli oczywiście mówimy o tej części, która jest wierna takiemu powołaniu. Co nie było poruszone? Wydaje mi się, że niesłuchanie ważna jest edukacja społeczna – poruszył to zresztą pan z Białorusi. Brak takiej edukacji powoduje, że nie ma fundamentów, na których w miarę szybko, na miarę oczekiwań, na miarę czasów może fala społeczna (taka, jaka była na Ukrainie) spotkać się z pozytywną ekstrapolacją w przyszłości. I to w moim pojęciu Unia Europejska dużo wcześniej rozumiała, dlatego że na edukację olbrzymie pieniądze były i są poświęcane, natomiast są znakomicie marnowane przez tych, którzy uprawiają drugą gałąź polityki. I to jest właściwie ta moja sprawa. Niesłuchanie ważną sprawą jest to, co Pan Premier powiedział: dewaluacja moralistów. Mieliśmy przecież po 1989 roku wspaniałe zapowiadających się polityków, którzy się wypalili albo zupełnie nie spełnili. Mój żal polega tylko na tym, że ci, którzy mieli skuteczność egzekucji pewnych spraw po prostu nie eliminowali ich. I to był powód wypalenia się AWS-u w moim pojęciu. Dziękuję.

**Pytanie z sali:** – Panie Premierze, ja z podziwem słuchałam, że jest Pan w stanie oddzielić politykę od nauki, bo ja niestety, chociaż polityką się nie zajmowałam, nigdy nie mogłam tego oddzielić. Ta polityka zawsze wchodziła, bo to politycy decydowali, czy mam dostać stanowisko profesora i kiedy, a nie moja rzeczowista wartość; tak samo, czy dadzą mi środki do takich czy innych badań.

To wszystko było polityką. W tej chwili także polityka odgrywa dużą rolę i niestety nie możemy tego wykluczyć. A poza tym uważam, że Pan Premier jako eurodeputowany jak najbardziej jest politykiem i mówię to z pełną sympatią. Chciałabym skorzystać z tej okazji, że tutaj jesteśmy i zapytać, jaka jest opinia Pana Premiera odnośnie Konstytucji Europejskiej? Dlatego, że w tej chwili Francuzi – różnie to może być, ale – jak pisze „Times” – wygląda na to, że raczej do niej nie przychylą się. Jak Polska według Pana powinna się zachować? A druga rzecz, która według mnie jest najbardziej poważna (ja osobiście, nawet nie jako polityk, ale czuję się jakoś z tego powodu moralnie źle) to to, że dużo naszych współobywateli – miliony – ma bardzo ciężkie warunki życia, bo po prostu nie mają pracy i jak się porówna sytuację w innych krajach Unii Europejskiej – jeśli chodzi o zaplecze socjalne – to w Polsce niestety jest bardzo źle. Jak i kto jest za to odpowiedzialny, że do takiego stanu doszliśmy? Dziękuję.

**Moderator:** – Dziękujemy bardzo. Może przejdziemy teraz do odpowiedzi.

**Prof. J. Buzek:** – Proszę Państwa, tutaj jest 11 pytań, czyli mam po minucie na odpowiedź. To jest bardzo trudne zadanie. Ja jestem absolutnie przekonany, że Państwo zadali kluczowe pytania i one samego mnie pasjonują. Szalenie żałuję, że nie możemy dłużej na ten temat porozmawiać, bo to dla mnie są pasjonujące pytania i też sobie takie pytania stawiam. To nie jest tak, że ja tutaj wszystko wiem. Będę odpowiadał w odwrotnej kolejności. Dlaczego? Bo na końcu będę odpowiadał na pierwsze pytanie, które już Państwo zapomnieli, więc mogę powiedzieć to, co umiem najlepiej. (Audytorium reaguje śmiechem – przyp. red.) To jest znana metoda, wszystkim Państwu polecam na przyszłość: w odwrotnej kolejności. Wtedy na końcu mówi się dowolną rzecz i wszyscy są zadowoleni.

Proszę Państwa, sytuacja w naszym kraju jest bardzo trudna w wielu miejscach, nie mamy co do tego żadnych wątpliwości. Politycznie ani w żaden inny sposób nie da się podejmować decyzji w czterdziestomilionowym kraju, która nie uderzyłaby w nikogo. Nawet najlepsze decyzje w kogoś uderzają. My nie żyjemy tutaj, ale może są wśród nas ludzie z terenów koszalińskiego, zielonogórskiego (wiem, że są) – ilu jest tam ludzi bezrobotnych na terenach popegeerowskich od 15 lat? Ale w czasach, gdy w Polsce były pegeery sklepy były puste. A jak je zlikwidowaliśmy, to w sklepach jest wszystko – wprawdzie dość drogo. To dzieje się jednak kosztem miliona albo półtora miliona naszych rodaków, którzy od 15 lat nie mają pracy. I na pytanie, czy mogliśmy tego nie robić, odpowiedź jest chyba jasna – musieliśmy to zrobić, mimo że tak bardzo boleję nad tym, że tak wielu naszych rodaków cierpi nędzę. Jeśli porównamy nasz kraj po 15 latach z Ukrainą, która startowała w 1990 roku z tego samego poziomu (a niektórzy nawet mówią, że miała poziom wyższy, ze względu na bogactwa tego kraju) i porównamy ze słowami Ukraińców, (bo gdy byłem tam przez wiele dni pod koniec ubiegłego roku, to mówili: „My nie chcemy, żeby u nas było tak jak w Niemczech, my chcemy, żeby u nas było tak jak u was, w Polsce”), to w ten sposób można sobie odpowiedzieć na pytanie, co się w naszym kraju

dzieje i co się wydarzyło, pomimo wielu nieszczęść, które mamy dookoła i które widzimy. A więc sytuacja jest nieporównanie lepsza niż była 15 lat temu, chociaż dla indywidualnych osób, tych najcenniejszych, niepowtarzalnych istnień ludzkich, które są również dla nas chrześcijan największą wartością – to dla wielu z nich jest znacznie gorzej niż było 15 lat temu. To jest wielki dylemat nas wszystkich, życia społecznego, polityki także.

Druga sprawa – to jest konstytucja europejska. Odpowiem najkrócej jak potrafię, bo to jest temat na kilka seminariów i na roczną dyskusję w kraju. Chciałbym, aby była to dyskusja uczciwa, to znaczy, aby zwolennicy konstytucji mówili o jej zaletach i wadach, a przeciwnicy także przyznawali, że oprócz wad ma ona także szereg zalet. To byłaby uczciwa dyskusja – takiej nie mamy. Na pięćdziesiąt jeden procent uważam, że trzeba głosować za, a pięćdziesiąt jeden procent wystarczy, żeby głosować za. Według mojej oceny z niewielką przewagą należy być za. Nie mogę wymieniać tu argumentów, bo absolutnie nie stać nas na to dzisiaj ze względu na czas.

Było pytanie, komentarz odnośnie nauki i polityki, czy ja to rozdzielam, jak to rozdzielam? Ja to rozdzielam jako zawód. Zawodowo trudniłem się pracą naukową, byłem naukowcem. A potem zawodowo trudniłem się polityką i tak to rozróżniam. Natomiast polityka ma wpływ na każdego z nas, na tego pastuszka na łące, na profesora uniwersytetu, na studenta i dziecko w beciku, chociażby dlatego, czy dostanie becikowe, czy nie. Na każdego z nas ma wpływ polityka. I dlatego to, co Pani stwierdziła, że to, czy Pani dostanie profesurę, czy nie, zależy od polityka – oczywiście. Ale Pani się profesjonalnie nie zajmowała polityką. Ja mówiłem o profesjonalnym rozdzielaniu jednego od drugiego. Polityka ma wpływ na absolutnie wszystko. Natomiast profesjonalnie możemy się zajmować albo jednym, albo drugim. Mnie się to udaje rozdzielić, jeśli chodzi o zajęcie. Nie chodzi o wpływ polityki na nasze życie.

Kolejna sprawa – oczywiście komentarze na temat edukacji całkowicie podzielam. Także sprawa dewaluacji polityków, moralistów. Jest sprawa kompetencji do uprawiania polityki. Jak miałem 15 lat to sobie marzyłem, żeby być wybranym do Sejmu w wolnej Polsce. Czytałem różne książki, encyklopedię przedwojenną mojego ojca, gdzie były jakieś dziwne zapiski, których nie rozumiałem, bo mnie w szkole uczono czegoś innego. Czytałem o Piłsudskim, o Legionach – ja nie znałem takich słów, mimo że byłem w siódmej czy ósmej klasie. Myślałem sobie, jak to, przecież ja nie wiem co to w ogóle jest. I wtedy odkryłem, że jest świat, którego ja w ogóle nie znałem. Od razu poczułem, że to świat ludzi wolnych, mimo że często nieszczęśliwych. Była to dla mnie taka ogromna różnica, że od tego momentu wiedziałem, że moim jedynym marzeniem, prawdziwym marzeniem było bycie wybranym do Sejmu polskiego w wolnym kraju. Nic więcej. W związku z tym, ja nie miałem żadnych kompetencji do uprawiania polityki oprócz tego, że chciałem działać politycznie w takim kraju. Podejrzewam, że gdybym się urodził w wolnym kraju to działałbym politycznie od 18 roku życia i w wieku 50 lat miałbym doświadczenie polityczne. Otóż ci wszyscy z pokolenia solidarnościowego, którzy w naszym kraju startowali w 1980 czy 1989 roku nie mieli doświadczenia i nie byli profesjonalistami w polityce. To

jasne. A skąd mieli mieć doświadczenie? Doświadczenie miał kto inny, to się do dzisiaj przebija. Układy, koneksje, powiązania miał kto inny, również doświadczenie, które jest potrzebne. Uważam, że w polityce potrzebne jest kolosalne doświadczenie. My je z trudem zdobywamy, próbujemy, nie umiemy, po prostu nie umiemy. Jeśli Państwo mówicie o tym, że nam się tak wiele rzeczy nie udało i zdewaluowaliśmy również pojęcie polityki – tak, to prawda! Ale to się stało w każdym kraju, który odzyskuje wolność, w każdym. Dlatego, że zmienialiśmy zawody, przechodziliśmy do polityki, bo chcieliśmy przede wszystkim żeby była uczciwa. Ponieważ wielu z nas dewaluowało pojęcie uczciwości, więc i to się skończyło w jakimś sensie. Jeśli chodzi o profesjonalne podejście, to nikt z nas go nie miał. I z tym się trzeba pogodzić. Pierwszy raz przechodzimy taką drogę – od systemu totalitarnego do systemu wolnego kraju i demokracji. Stąd te nasze ogromne trudności.

Przechodząc dalej. Chciałbym bardzo podyskutować z panem profesorem, który miał taki wspaniały wykład przede mną, ale pan profesor nie jest w tej chwili obecny na sali i niestety nie mogę podyskutować, czego bardzo żałuję. Ja też nie będę mógł być tutaj bardzo długo, więc jeśli ktoś jeszcze coś ma na mnie to bardzo proszę od razu atakować, bo potem zniknę. Proszę Państwa, źle pedagogizujemy społeczeństwo, źle je uczymy – tak, ja mówiłem o tym, chociaż to moralizatorstwo. W moim wystąpieniu było kilka punktów na ten temat. Ja się całkowicie zgadzam. Było wiele złych doświadczeń, a moim zdaniem bardzo złym doświadczeniem (niezależnie do tego, co Państwo na ten temat myślą) było to, że nie rozliczyliśmy prawdziwie tych 44 lat. Rozmawiałem z bardzo poważnymi ludźmi w naszym kraju, ludźmi, którzy mieli wpływ na życie polityczne na początku lat 90 tych, (bo ja nie miałem – ja zajmowałem się pracą naukową). Rozmawiałem np. z panem Adamem Michnikiem. Znałem go z okresu podziemia – bardzo jestem z nim zaprzyjaźniony. Zawsze stawiałem tezę, że jeśli nie rozliczymy tych 44 lat – nie po to, żeby wsadzić pierwszych sekretarzy Komitetów Centralnych do więzienia, absolutnie nie o to chodzi – ale żeby ich odsunąć od władzy na 10 lat, bo to wystarczy, żebyśmy mieli czas sami się zadomowić i także nauczyć się borykać z tymi wielkimi problemami czterdziestomilionowego kraju, w środku Europy, zapóźnionego w rozwoju, żeby nam nie przeszkadzali nieco mafijnym sposobem działania i powiązaniami, które widzimy do dzisiaj. On mnie przekonywał (zresztą w imię chrześcijańskiego serca i miłosierdzia), że oni mają dobre intencje i należy im przebaczyć. A ja mówiłem, że dla mnie znacznie ważniejsze, jeśli mamy być politykami, jest doświadczenie milionów obywateli w Polsce. Doświadczenie w latach 90-tych było takie, że warto być niegodziwym przez kilkadziesiąt lat, warto kłamać, warto kraść bezkarnie, bo potem można wspaniałomyślnie przebaczyć. Doświadczenie społeczne i publiczne nie znosi takich fajerwerków chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie znosi. W ramach chrześcijańskiego miłosierdzia należało odsunąć ich od władzy, a nie wsadzić do więzienia – to wszystko. To się dzisiaj na nas mści, proszę o tym pamiętać. Nie chciałbym nikogo oskarżać, bo intencje były dobre, poza tym to była kwestia bezpiecznego przeprowadzenia kraju przez najtrudniejsze chwile.

Jeśli chodzi o sprawę męstwa. Z pokorą przyjmuję zarzut, który padł. Ale zapewne można to męstwo różnie rozumieć. Chciałem Państwu powiedzieć, że dla mnie męstwem w polityce (Państwo możecie się nie zgodzić), jest podejmowanie trudnych, niepopularnych decyzji, które być może przyniosą nam polityczną klęskę, ale mogą być skuteczne i pomocne dla kraju za 5 czy za 10 lat (już wiele lat po przegranych wyborach). Jeśli tak Pan oceni, nie akurat mnie, ale tych wszystkich, którzy działali w latach 1997-2001, to byli to najmężniejsi rządzący w ciągu całego szesnastolecia doświadczeń naszej rzeczywistości. Stosunkowo łatwo było podejmować mężne decyzje zaraz po przełomie w 1989 roku, bo publiczne nastawienie na takie decyzje było oczywiste. Ale podejmować nieprawdopodobne decyzje dotyczące wszystkiego, co nas otacza – od górnictwa węgla kamiennego, bo jesteśmy zaledwie 40-50 km od pierwszych kopalń na Śląsku i wiemy ilu ludzi zostało bez pracy (a restrukturyzacja oznacza bezrobocie), poprzez służbę zdrowia, którą trzeba było całkowicie zmienić i trzeba było działać wbrew interesom samej służby zdrowia, a często obywateli, którzy nie rozumieli, o co chodzi i nie wiedzieli, że to może być dla nich dobre; wbrew interesom nauczycieli, od których wymagaliśmy dyplomów, zaświadczeń, szkoleń i uczniów, od których wymagaliśmy nowej matury, która miała ich przygotować do życia w społeczeństwie, gdzie trzeba kilka razy w ciągu życia zmienić zawód a matura powinna być pierwszym tzw. interview. Powinni iść na maturę i odpowiadać tak, jak będą się starali o pracę w przyszłości. Ten, kto będzie ich pytał w banku, w firmie, decydując czy przyjąć, czy nie, wie od nich sto razy więcej. Wiedzą go nie pokonają, mogą go pokonać zdolnością kojarzenia faktów, umiejętnością wykorzystania tej wiedzy, którą już mają, także pewną inteligencją, nawet pewnym sprytem w kojarzeniu. I taka była nowa matura. Nie polegała przede wszystkim na tym, żeby wkuć albo odpisać z kartki, tylko żeby umieć myśleć. Oczywiście osiemnastolatki w 2001 roku jak się dowiedzieli, że nie ma nowej matury, bo następcy mogą ją zlikwidować, to chętnie zagłosowali na następców. Dodam jeszcze jedną rzecz – trzeba było zlikwidować 33 stolice województw. Kiedy jestem w Bielsku-Białej (niedaleko stąd) to pierwsze pytanie jakie pada to: „Dlaczego zlikwidował nam Pan województwo? I w 33 miastach dzieje się to samo (ja na szczęście mieszkam w Gliwicach, tam nic się nie stało). Proszę sobie wyobrazić posłów, senatorów, którzy musieli wytłumaczyć w Chełmie Lubelskim, w Jeleniej Górze, w Koninie, w Słupsku, w Koszalinie, wszędzie, że nie będzie ich województwa. A oni są przecież wybrani stamtąd i podnieśli rękę za likwidacją swojego województwa. Jeśli ja mam mówić o męstwie w polityce, to ja podziwiam moje koleżanki i kolegów – o tym się dzisiaj rzadko mówi. To były najmężniejsze decyzje, jakie podejmowaliśmy w ciągu 16 lat – mam nadzieję, że ktoś to kiedyś opisze. Tak więc muszę powiedzieć, że zupełnie nie zgadzam się z Pańską opinią. Tu mam akurat absolutnie inne zdanie i nie myślę o własnej osobie, bo może mnie było najłatwiej, ale trudno było tym, którzy musieli wrócić do Elbląga, do Suwałk (a Urząd Wojewódzki to była jedyna wartość w Suwałkach, w Legnicy – nie było żadnej innej). W Częstochowie to już w ogóle trudno mi żyć, przyznam szczerze.

Prawo i etyka – bardzo ważne pytanie. Proszę Państwa, myśmy się nie zrozumieli. Prawo musi się opierać wyłącznie na etyce. Fundamentalną podstawą



pisania prawa i działania prawa są wartości etyczne. Ale prawo nie załatwi wszystkich wartości i spraw etycznych. Prawo to jest znacznie mniej niż etyka. Musi ono być w stu procentach zgodne z zasadami etyki – nie ma innego prawa, które moglibyśmy poprzeć – jako chrześcijanie przede wszystkim. Natomiast prawo jest zdecydowanie słabsze i bardziej ułomne niż zasady etyczne. Dlatego mówię o kodeksie, który przerasta prawo, jest przedłużeniem tego prawa, ale tu nie ma żadnej sprzeczności. Jeśli normy etyczne są na takim poziomie, to prawo może wypełnić je do takiego miejsca. A reszta jest pustą przestrzenią, którą być może zapełnimy prawem, a na razie musimy zapełnić kodeksami i normami etycznymi godnego postępowania. One nie są jeszcze ujęte prawem, może kiedyś uda nam się je ująć, a może nie będzie można, bo są często niedefiniowalne. W kodeksie etycznym jest to łatwo ująć. Mam nadzieję, że to wyjaśnienie Panią satysfakcjonuje.

Kolejna sprawa – co to jest polityka? To jest także zdobywanie władzy i utrzymanie władzy – problem jest tylko, co to jest władza? Bo skoro chodzi o władzę, to polityka przekłada się na władzę, więc co to jest polityka? W absolutyzmie władzą jest posiadanie siły i przewagi nad innymi, oczywiście: prawo do zabijania, do podejmowania dowolnych decyzji (możemy zbudować sobie np. piramidę i może to będzie kosztowało życie 20 tys. niewolników). Ale jeśli mówimy o władzy w demokracji, to tu nie ma takiej zależności i jest to rzeczywiście realizowanie dobra wspólnego (zresztą władca absolutny też może kierować się takimi zasadami). Ten, kto działa w demokracji dokładnie wie, że władza w gruncie rzeczy należy do milionów obywateli. My tego jeszcze na ogół nie wiemy, ale w demokracjach wykształconych od stuleci, bo są takie (200-letnie powiedzmy), dokładnie wiadomo, że jeden głos obywatela ma ogromne znaczenie, ogromną wagę. Każdy rządzący, każdy premier liczy się z tym głosem w sposób szczególny i nie ma dowolności działania. Musi on realizować interes publiczny. Mówimy oczywiście o pewnym wysublimowaniu, o pewnych normach, które są czyste. To nie zawsze się idealnie udaje. Oczywiście jesteśmy daleko od ideału, ale takie są zasady. Władza demokratyczna jest zupełnie inna niż władza absolutna. I realizowanie dobra wspólnego, o którym tu była mowa, jest nieodłącznie związane z takim zbiorowym życiem.

Ostatnia sprawa, o której mówił tutaj Pan Profesor Hławiczka – kwestia interesów. Czy władza jest oddana szatanowi, czy to tylko on ma władzę ziemską – to wymaga szczególnej odpowiedzi. Ja powiedziałbym tak: skoro taką mamy definicję, to polityka i władza to prawie to samo, to jest współzależne. A więc w polityce ważne są nie tylko wartości, ale również interesy. Jeśli tego jasno nie powiemy, to wtedy przejdziemy do takich kontrapunktów. Będziemy mieli tu interes, a tu wartości moralne. Nie, w polityce musimy łączyć jedno i drugie. Jedno drugiemu nie przeczy, tak musimy to postawić i nie oznacza to moralnego cynizmu i kapitulancja. Tak musimy ustawić nasze zadanie. Ja zaraz powiem w czterech punktach, jak to można sobie wyobrazić. Przede wszystkim, ludzie, którzy nas wybierają liczą na to, że poprawimy ich los. Jak można oddzielić kwestie interesu od kwestii moralnych? Jedne i drugie nas obowiązują, bo inaczej ludzie nas nie wybiorą. A więc, co zrobić, żeby to pogodzić, żeby nie było dychotomii, żeby nie

było sprzeczności? Ja wymieniałbym tutaj cztery punkty. Pierwszy – to jest uczciwość w kontakcie z wyborcą. To oznacza także realne mówienie o trudnościach, które nas spotykają. Jestem przekonany, że nie przegrywa się wtedy, gdy się to uczciwie mówi. Bo ludzie są skłonni czekać trzy lata lub pięć lat, jeśli się im jasno mówi jaka jest perspektywa, jeśli potrafi się im to wytłumaczyć, jeśli się to pokazuje na przykładach, mówi się o tym, co będzie za miesiąc, ale także co będzie za pięć lat dzięki temu, że zrobią to czy tamto. Sami przecież, decydując się na remont domu na dwa lata, decydują się na gehennę u siebie, bo remont domu to jest gehenna (nic nie wiemy, gdzie co jest, wszystko jest brudne). Jeśli tak, to ludzie zdecydują się również na to, żeby w państwie wykonać remont przez pięć lat lub przez trzy lata. Musimy to im powiedzieć. Po wtóre – musimy próbować załatwić sprawy na najniższym poziomie. I nie nazwałbym tego pejoratywnie, tutaj zwracam się do pana profesora Toeplitza. Cedujemy nasze konflikty i odpowiedzialność, ale uważam, że jest to cedowanie, o którym musimy mówić w sposób najszlachetniejszy, najlepszy z możliwych. Oddajmy kompetencje, oddajmy pieniądze na najniższy możliwy poziom. Dlaczego? Bo tam najłatwiej rozwiązać ludzkie problemy. Tego nie nazwałbym negatywnym cedowaniem. To jest typowe cedowanie uprawnień władzy i także kompetencji do podejmowania decyzji i rozwiązywania konfliktów. Ja nie jestem w stanie z odległości, z Warszawy, rozwiązać konfliktu pomiędzy samorządami z Wisły i Istebnej. Nie jestem w stanie. Ale być może tutaj, lokalnie, ludzie odpowiedzialni, wybrani, ten konflikt rozwiążą. Bo ja nie jestem w stanie rozwiązać dziesięć tysięcy konfliktów w kraju. Ja ceduję odpowiedzialność w rozwiązywaniu konfliktów. To jest bardzo ważna kwestia. Ona dotyczy całej konstrukcji społecznej, którą mamy w naszym kraju i mamy dzisiaj w demokratycznych krajach, także w Europie; do której przywiązuje się szczególną wagę. Oczywiście nie wszystko można cedować, nie odpowiedzialność za bezpieczeństwo zbiorowe, nie odpowiedzialność za armię, za wskaźniki makroekonomiczne – to jasne. Ale jest bardzo wiele rzeczy, które mamy obowiązek cedować, bo jak ich nie scedujemy to popełnimy wielki błąd. Sami weźmiemy na siebie nierozwiązywalne decyzje. Trzecia sprawa – nie należy absolutyzować tych oczekiwań, żądań, interesów. Może się okazać, że załatwiony interes małej grupy spowoduje rozpadnięcie się lub napięcia w dużej grupie – tego nie wolno robić. I wreszcie czwarta sprawa – nie wolno politycznych interesów ukrywać. To jest bardzo ważna zasada. Często w walce politycznej nie jesteśmy szczerzy, żeby powiedzieć, że interesy polityczne są. Dyskusja nad nimi jest solą i samą treścią demokratycznego państwa. Dzięki niej możemy dojść często do prawdy i możemy jako politycy przejść tę fascynującą drogę; trudną, dramatyczną, ale fascynującą, że próbujemy – a często rozwiązujemy – problemy, które na początku wydają się nie do pogodzenia. Jestem przekonany, że stosując te cztery zasady możemy łatwiej to zrobić, chociaż zawsze w sposób niedoskonały. Bardzo dziękuję Państwu za uwagę.